

# TEN SZARY DZIEŃ

Wojciech Lada



źródło: Foka/Forum

Warszawa, 10.11.1918. Rozbrajanie żołnierzy niemieckich na ulicach

## **Jak wyglądał w oczach zwykłych ludzi? Co działo się na ulicach miast? Jaki był koszt odzyskania niepodległości? Co pisała prasa tego dnia?**

Tego dnia słońce miało wstać o godz. 7.45. Pewnie wstało, jednak szare chmury zasnuwające niebo i oblepiająca wszystko mżawka sprawiały, że świt z łatwością mógł umknąć uwadze przeciętnego Polaka. Zresztą w ten nieprzyjemny listopadowy poniedziałek mało kogo w kraju interesowały kwestie meteorologiczno-chronologiczne. Od kiedy poprzedniego dnia „o godz. 7 m. 30 z rana pociągiem pospiesznym z Berlina przyjechał do Warszawy komendant Józef Piłsudski” – jak w specjalnym dodatku donosił „Kurier Warszawski” – Polska nie spała.

## **Zabicie ducha zupełne**

Nie spała i nerwowo spoglądała na Warszawę. Ziemie byłego zaboru austriackiego już kilka tygodni wcześniej były w rękach polskich, a szalejąca w Niemczech rewolucja komunistyczna przesądzała w zasadzie sprawę powrotu do Polski większości ziem okupowanych również przez Rzeszę. Ale dla wszystkich było jasne, że tylko odzyskanie stolicy da nadzieję na stworzenie silnego państwa.

Warszawiacy z pewnością zdawali sobie z tego sprawę. 11 listopada, jeszcze grubo przed świtem, rozpoczęło się spontaniczne rozbrajanie żołnierzy niemieckich. Hrabia Bogdan Hutten-Czapski wspominał później: „W nocy na 11 listopada oddziały POW – przeważnie studenci, ale i dowórczy – zaczęli w różnych punktach miasta rozbrajać poszczególnych wojskowych niemieckich. Żołnierze polscy zajęli Belweder, mosty na Wiśle, park samochodowy. Żołnierze niemieccy przeważnie odmawiali posłuszeństwa oraz użycia broni przeciwko powstańcom polskim. Planowo więc rozbrajano Niemców, zajęto niemieckie urzędy, koszary, magazyny, zdobyto w ogromnych ilościach broń, amunicję, materiały, pieniądze i akta. Przez cały ten czas generał gubernator von Beseler siedział zupełnie sam na zamku i nie pokazywał się nikomu”.

Trudno było się Beselerowi dziwić. Z jednej strony Niemcy posiadali wciąż w okupowanej Polsce znaczne siły, z drugiej jednak od tygodnia wrzała w ich ojczyźnie rewolucja. Cesarz Wilhelm II abdykował zaledwie dwa dni temu. Nikt – ani oficerowie, ani szeregowi żołnierze

– nie wiedział, od kogo właściwie przyjmować rozkazy. W Warszawie doprowadziło to do kompletnego chaosu. Jeszcze dzień wcześniej żołnierze niemieccy sprawnie zapobiegli zorganizowaniu wiecu rewolucyjnego, mającego wystartować na rogu ulic Żelaznej i Leszno – kilka godzin później dawali się rozbrajać nawet zwykłym przechodniom, nie mówiąc już nawet o uzbrojonych milicjantach czy peowiakach. Kapral 4. Pułku Piechoty Legionów Stefan Jellenta zetknął się z tym jako jeden z pierwszych: „W akcji byłem tego dnia od rana” – zdawał później raport. „Zadaniem moim było zajęcie z półplutonem żołnierzy koszar kompanii sztabowej (...) Znalazłem się sam wśród Niemców i oświadczyłem im, że rozkaz zajęcia budynku wykonam bezwarunkowo, broń zdać muszą zaraz. Na próbę tłumaczenia mi czegoś przez podoficera jego (starsi przeważnie wiekiem – i od niego, i jeszcze bardziej ode mnie) podkomendni kazali mi po prostu uspokoić się”.

Jeszcze przed wschodem słońca w okolicach Dworca Głównego doszło do wydarzenia najlepiej ilustrującego nastroje. Pełniący w okolicy służbę milicjant Sylwester Okoń relacjonował: „Gdy przybyłem na służbę, było jeszcze spokojnie. Dopiero około godz. 7 Alejami Jerozolimskimi przejeżdżał pusty samochód ciężarowy niemiecki, do którego zbliżyło się kilku »dowborczyków«, zatrzymali takowy, szofera Niemca usunęli, sami zaś samochód zajęli. Działo się to naprzeciwko Dworca Głównego, co widząc, wartownik niemiecki wezwał pomoc. Widząc zajście pomiędzy szoferem Niemcem a garstką osób z ulicy, z warty wybiegło kilku Niemców uzbrojonych od stóp do głów. Dopadłszy środka placu, gdzie mieści się latarnia, z tego miejsca »z kolana« dali salwę w stronę samochodu. Lecz tak szczęśliwie, że nikt ranny ani zabity nie był”. Chybiona – świadomie czy nie – salwa nie odstraszyła Polaków. Przeciwnie, zafrapowani nią przechodnie zaczęli spontanicznie zbierać się pod halą dworca i – jak meldował Okoń – „momentalnie stanął dość pokaźny tłum. Do tłumy wypadł oficer niemiecki wraz z plutonem żołnierzy uzbrojonych, którzy stanęli w szyku rozciągniętym na stopniach, zasłaniając wejście do dworca, z bronią u nogi, którzy prawdopodobnie czekali dalszych rozkazów. W tym momencie wyszedł żołnierz niemiecki w czapce zwykłej z czerwonym lampasem, mundur rozpięty, kokarda czerwona na lewym boku, bystro przystąpił do oficera, chwycił mu hełm z głowy, zerwał orła, rzucił na ziemię. Niemcy stali jak wryci, wprost zaniemówili, dało się zauważyć zabicie ducha zupełne. Wówczas tłum krzyknął: »Marsz, naprzód, hurra!«. Wraz z tłumem wpadliśmy do wnętrza, zabierając Niemcom karabiny. Niektórzy z nich natychmiast sami porzucali karabiny wraz z tornistrami i ładownicami. Niektórzy sami znosili broń i amunicję z dworca, składając ją w salce wejścia głównego”.

### **Chaos – to nic**

„Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął” – pisał przyszły premier Rzeczypospolitej Jędrzej Moraczewski. „Po 120 latach prysnęły kordony. Nie ma ich. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo. Na zawsze. Chaos – to nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie”. I tak musiał wyglądać tego dnia entuzjazm warszawiaków na ulicach. Do godz. 10 rano rozbrojono całkowicie niemiecką policję, zastępując funkcjonariuszy Polakami.

Dwie godziny później po niezbyt zaciekłych walkach zdobyto budynek zarządu kolei, Cytadelę, urząd prasowy. Po następnych kilkudziesięciu minutach przejęto Polską Kasę Pożyczkową i zabezpieczono skarbiec. Wczesnym popołudniem Warszawa była praktycznie w rękach polskich, choć pojedyncze strzały dało się usłyszeć jeszcze w ciągu kilku kolejnych dni. Niekoniecznie zresztą skierowane one były w stronę Niemców – w mieście było po prostu za dużo karabinów. Jak donosili wszędybylscy dziennikarze „Kuriera”: „W południe w domu, w którym mieści się bank Wilhelma Landaua, w chwili, gdy przechodziło kilku żołnierzy uzbrojonych, padł strzał. Żołnierze zrozumieli to jako zamach na swoje życie i odruchowo, nie bacząc, skąd pochodzi strzał, wpadli do banku i pierwszego napotkanego urzędnika tegoż banku, Jakuba Koenera, wzięli za sprawcę tegoż strzału i położyli trupem na miejscu. Stwierdzono następnie, że strzał padł istotnie w stronę żołnierzy, jednak nie z banku, a z jednego z okolicznych okien”.

Warszawa nie była jedynym miastem, które tego dnia pozbywało się okupacyjnego wojska i administracji. Działo się tak praktycznie we wszystkich miastach i miasteczkach Mazowsza, Podlasia, ziemi łódzkiej czy kaliskiej. Zwykle jednak były to akcje bezkrwawe – zrewoltowani żołnierze niemieccy często sami składali broń, zaś ci pochodzenia polskiego dezercerowali. Tak było m.in. w Kaliszu, Siedlcach, Łukowie, Ostrowi Mazowieckiej, Łowiczu, Węgrowie. W Ostrołęce i Płocku Polacy nie musieli się nawet wysilać – Niemcy sami wsiedli w pociągi i odjechali w kierunku Prus Wschodnich. Nie wszędzie jednak sytuacja wyglądała tak sielsko.

W Łodzi na przykład starcia z Niemcami, być może pod wpływem wieści z Warszawy, rozpoczęły się o godz. 16. Jak wspominał uczestniczący w akcji Eugeniusz Ajnenkiel: „W poniedziałek, dnia 11 listopada 1918 r., potrzeba czynu wzbierała w masie, jak materiał wybuchowy, lada płomień mógłby wyładować tę siłę (...). W południowych godzinach centrum miasta zalały tysiące ludzi. Wyraźnie dawało się odczuć podniecenie. Czekano na coś, co się nieodwołalnie miało stać. Niewtajemniczeni w nerwowym podnieceniu spacerowali stale po ulicach. Wtajemniczeni zaś czekali na hasło”.

Kwestią minut było uformowanie się demonstracji, w trakcie których odbierano Niemcom broń, a na obiekty strategiczne, jak dworce czy koszary, rozpoczęły się regularne ataki polskich organizacji militarnych. Wspomina to walczący wówczas Bolesław Fichna: „Jedno z najpiękniejszych zadań to zajęcie Dworca Kaliskiego. Na czele specjalnie zorganizowanego plutonu, wśród którego znajdowali się i tramwajarze, stanął Stefan Pudlarz. Miał zaledwie 5 rewolwerów (...), 4 rosyjskie karabiny i 5 sztuk szabel. Pierwsza potyczka rozegrała się przy moście kolejowym. Obustronna wymiana strzałów doprowadziła do kapitulacji 10 uzbrojonych żołnierzy (...), dalszy etap zbrojnego zajmowania dworca odbył się już przy czynnej pomocy kolejarzy. W ciągu godziny unieszkodliwiono Niemców całkowicie: niezmiernie ważny punkt strategiczny z olbrzymimi składami, 40 parowozami, całymi gotowymi pociągami i całym nagromadzonym materiałem dostał się w nasze ręce”. Mimo z sukcesami prowadzonych walk ostatecznie to nocne pertraktacje z Radą Żołnierską z koszar

przy ul. Konstantynowskiej (których zdobyć się nie udało) doprowadziły do kapitulacji garnizonu niemieckiego. 12 listopada nad ranem Łódź była formalnie w rękach polskich.

Do sporadycznych potyczek doszło także w Zagłębiu Dąbrowskim. W Sosnowcu od 1 w nocy rozpoczęto koncentrację polskich oddziałów w parku Sieleckim, a osiem godzin później opanowano już stację kolejową, pocztę i rozbrojono Niemców w kasynie oficerskim. Zajścia musiały jednak być wyjątkowo sprawne, skoro relacjonujący ten dzień dziennikarz „Kuriera Zagłębia” zapisał: „Tłumy ludu podnieconego spacerują po ulicach, a dzień zwykły zamienił się w jakieś święto narodowe. (...) Spokój wszędzie wzorowy. Na żołnierzy niemieckich nie napadano, owszem z pewnym zadowoleniem ich żegnano. Gromadki żołnierzy z rzeczami spieszyły w stronę Szopieniec lub na dworzec. Spokój nigdzie nie był naruszony, wszędzie ład i porządek panuje”.

### **Zachód słońca w Polsce**

Do wieczora „ład i porządek” zapanował w sporej części kraju. Tam, gdzie okupantów nie było już wcześniej, jak w Krakowie, Lublinie czy generalnie w Galicji Zachodniej, dzień upływał na manifestacjach poparcia dla Piłsudskiego. Tam, gdzie w ciągu dnia się ich pozbyto, świętowano wieczorem odzyskanie niepodległości. Były jednak miejsca, gdzie trwały walki znacznie krwawsze, oraz takie, gdzie miały się one dopiero zacząć. Jak choćby we Lwowie, gdzie od blisko miesiąca trwała ostatecznie zwycięska, ale bardzo tragiczna polsko-ukraińska bitwa. Być może jednak tam również świętowano – tego dnia trwało tam akurat zawieszenie broni. Zapewne okrzyki radości pojawiały się również w Wielkopolsce, były one jednak przytłumione wciąż silną administracją niemiecką. Tu walka miała zacząć się dopiero pod koniec grudnia i rozwinąć się w powstanie wielkopolskie. Z jednym jednak wyjątkiem. Otóż już poprzedniego dnia w Ostrowie Wielkopolskim żołnierze polscy ze stacjonującego tam garnizonu niemieckiego przejęli władzę w mieście, proklamując przynależność do odrodzonej Polski. „Ponad tysiąc żołnierzy i obywateli wszystkich stanów ustaliło dzisiaj jednomyślnie, że w myśl uznanego przez wszystkie walczące narody planu Wilsona jest miasto i powiat Ostrów polskim terytorium, które należy do Państwa Polskiego. Odnosimy się z sympatią do ruchu wolnościowego naszych niemieckich współobywateli. Aż do ostatecznego przejęcia władzy przez Polską Republikę Ludową uważa polski Komitet, że jest jedyną prawowitą władzą” – zapisano w oświadczeniu skierowanym do niemieckich władz miasta. Tego dnia słońce miało zająć o godzinie 17.02. Pewnie zaszło, ale czy ktoś zwracał na to uwagę? Na ulicach Warszawy czy Łodzi wciąż słyszało się strzały, w innych miejscach prowadzono negocjacje z niemieckimi Radami Żołnierskimi, jeszcze gdzie indziej ekspediowano Niemców do Rzeszy. Niestety grzebano także poległych – szacuje się, że zginęło tego dnia ok. 100 Polaków. To dużo czy mało? Tak czy inaczej zasypiano tego dnia wreszcie w Polsce.

### **UWAŻAM RZE Listopad 2011**